Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PONIEDZIAŁEK 8 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 68

Piąta lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego" bezpłatnego konkursu „Expressu".

Wczoraj zdobyli: Nowakowska Marja, (Przędzalniana 4) 100 kilo cukru, Bańkowska Stanisława, (Mazowiecka 36) 10 korcy węgla, Kalinowska Maryla, (Orla 14) 50 kilo mąki, Pyc Antoni (Wólczańska 167) i Urbańska Zenobja (Pańska 46) po 5 korcy węgla.

W dniu wczorajszym odbyło się piąte ciągnienie czwartego „żywnościowo - dolarowego" bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wylosowano 100 kopert

Zdobyli:

100 kilo cukru.

1. Nowakowska Marja, Przędzalniana 4.

10 korcy węgla.

2. Bankowska Stanisława, Mazowiecka 36.

50 kilo mąki.

3. Kolinowska Marja, Orla 14.

Po 10 kilo cukru.

4. Miller Janusz, Rzgowska 27.
5. Chmielewska Magdalena, Zielona nr. 51.
6. Kędrzewski Marjan, Kątna 46.

Po 5 korcy węgla.

7. Pyć Antoni, Wólczańska 167.
8. Urbańska Zenobja, Pańska 46.

Po 10 kilo mąki

9. Tomiak Józef, 6 Sierpnia 24.
10. Szumigaj Stanisław, Słowiańska nr. 3.
11. Kot Wacław, Piotrkowska 45.

Po 5 kilo mąki.

12. Wizner Helena, Krucza 22.
13. Gulak Jan, Drewnowska 63.
4. Cwik vel Cwikliński, Zamenhofa nr. 19.
15. Sztencel Władysław, Łagiewnicka nr. 39.
16. Fuks Dawid, Zielona 57.
17. Spyszyńska Józefa, Rzgowska 73.
18. Ledzion Stanisław, Wawelska 30
19. Orbińska Marjanna, Janiny 7.
20. Stefańska Stanisława, Rokicińska nr. 45.
21. Bartosik Marysia, Pańska 1.
22. Banasiak Józef, Rokicińska 31.
23. Labuch Longin, Nowo - Zarzewska nr. 15.
24. Rakosza Aleksandra, Gdańska nr. 20.
25. Kędzia Władysław, Rzgowska nr. 47.
26. Gosławska Helena, Wójtowska 1 Dąbrówka.
27. Riza Stefi, 6-go Sierpnia 70a.
28. Duszkiewicz Roman, Przędzalniana 46.
29. Wiśniewska Helena, Przędzalniana 13.
30. Binkowski Bogumił, Piękna 47.
31. Królikówna Helena, Pańska 33.
32. Czerwińska Helena, Kilińsk. 56
33. Szulczak Marja, Tepera 16.
34. Pacanowski Chil, Drewnowska 9.
35. Wyrzykowska Janina, Księży Młyn 8.
36. Wenckowski Stanisław, Sosnowa nr. 6.
37. Nakwaska Wiktorja, Drewn. 55.
38. Kołogriwow Konstanty, Przejazd 69.
39. Kielak Stanisław, Niska 8
40. Wasiak Wacław, Przejazd 70.
41. Walczak Mieczysław, Łagiewnicka 30.
42. Jędrzejczakówna Helena, Konstantynowska 70.
43. Kapuścińska Stanisława, Pomorska 101.
44. Apelówna Genia, Piotrkowska 3.
45. Mamińska Mirka, Juljusza 3.
46. Singerówna Adela, Piotrk. 132.
47. Stelczar Lelek, Piotrkowska 166.
48. Roth Marta, Abramowskiego 13.
49. Woźniak Leonard, 6 Sierpnia 45.
50. Kawecki Michał, Ewangielicka 7.
51. Kutasówna Bella, 1-go Maja 9.

Po 1 korcu węgla.

52. Pilc Marja, Napiórkowskiego 47.
53. Madenska Karolina, Cymera 11.
54. Skoniecki Jan, Gdańska 92.
55. Wierzbowska Irena, Kilińsk. 143.
56. Dąbrowska Irka, Kilińskiego 133.
57. Frontczak Zenon, Rokicińska 11.
58. Rybkówna Bronia, Aleksandr. 56.
59. Goldberg Henick, Nowo-Cegielniana 37.
60. Malczewski Kazimierz, Gdańska nr. 148.
61. Pigiel Bazyli, Rzgowska 37.
62. Skarbonkiewicz Mieczysław, Ogrodowa 28.
63. Jędrzejczak Alicja Genowefa, Przejazd 84.
64. Kaczmarkówna Franciszka, Cegielniana 10.
65. Bleszczyńska Natalja, Krucza 29.
66. Kulawiak Józef, Przędzialn. 38.
67. Wojtatowicz Henela, Nawrot 32.
68. Kühnel Alfons, Łagiewnicka 42.
69. Leśniewicz Wincenty, Sokola 16.
70. Herbstraich Aurelja, Pańska 103.
71. Krawczyk Helena, Kilińskiego 201
72. Budzyński Ignacy, Aleksandr. 69.
73. Franmanówna Hela, Marysińska nr. 33.
74. Syguła Stanisława, Wesoła 11.
75. Kubiak Józef, Pomorska 133.
76. Rogowski Salomon, Kilińskiego 41

Po 3 kilo cukru.

77. Dobrzenicka Marja, Piotrk. 176.
78. Kacenelenbogen Motek, Szkolna nr. 7.
79. Kirsh Amanda, Zgierska 97.
80. Lipska Rozalja, Zielona 1, Bałuty.
81. Perzyna Franciszek, Juljusza 29.
82. Borczyk Irena, Radwańska 49.
83. Frontczak Genowefa, Aleksandrowska 133.
84. Dębowska Wiktorja, Wrocławska nr. 8.
85. Otwinowski Franciszek, Ogrodowa 26.
86. Grodek Helena, Gdańska 164.
87. Pacanowska Helena, Senatorska nr. 19.
88. Natalicz Grzegorz, 28 p. Strz. Kaniowskich.
89. Kitel Aleksander, Aleksandr. 106.
90. Kucharczyk Zenobja, Kielma 3.
91. Barnhardt Bertold, Nowo-Targowa nr. 4.
92. Zarzewska Celina, Północna 14.
93. Graczyk Józef, Kopernika 33.
94. Chrzanowska Eugenja, Abramowskiego 20.
95. Lisowska Krysia, Aleksandr. 66.
96. Muszyńska Zofja, Aleksandr. 45.
97. Markiewicz Genowefa, Wólczańska 230.
98. Gałdusińska Michalina, Dolna 31.
99. Radwańska Marja, Wizners 7.
100. Michalak Ewa, Matejki 8.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 15.

Godne naśladowania.

Następujący Czytelnicy ofiarowali zdobyte premje na cele społeczno-filantropijne:

NA EWANGELICKI DOM SIEROT
Północna 40.

Rose Adela, Gdańska 12 — 3 kilo cukru.

Fiszer Ida,, Radwańska 41 — 1 korzec węgla.

NA BEZROBOTNYCH.

Hantwurcel Adolf, Narutowicza 40 — 1 korzec węgla

NA DOM SIEROT, JPÓŁNOCNA 38.

Wysocka, Lipowa 20 — 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT, WIZNERA 6.

Dusiel, Piotrkowska 6, Chojny — 1 korzec węgla.

NA KLINIKĘ POŁOŻNICZĄ
N.-Tarogwa 13.

Lapis, 6 Sierpnia 32 — korzec węgla.

NA GNIAZDO, ZGIERSKA 113.

Pietrzykowska, Zgierska 107. — korzec węgla.

Poniósł go konik ślepej ambicji.

Mussolini

niepodzielny pan i władca słonecznej Italji

pragnie zostać dyktatorem centralnej Europy.

Usiłuje również wciągnąć Polskę w orbitę swoich wpływów.

Dyktator włoski, **Duce Mussolini**, który dotychczas przeprowadzał „reorganizację wewnętrzną" państwa i przerobił je „na swoje kopyto", zapragnął laurów na arenie międzynarodowej, pragnąc przynajmniej zostać... dyktatorem centralnej Europy....

Od kilku tygodni **rozpoczął gwałtowną akcję dyplomatyczną, mającą na celu urzeczywistnienie swych ambitnych planów.**

Przedewszystkiem zwrócił się Mussolini do Ninczica, ministra spraw zagranicznych Jugosławji, który **jest gorącym zwolennikiem idei dyktatora włoskiego.**

Zresztą Jugosławja nie ma tu nic do stracenia, albowiem do tej pory jest zupełnie odosobniona **i nie odgrywa żadnej większej roli w polityce międzynarodowej.**

Inaczej **przedstawia się sprawa z pozostałemi państwami bałkańskiemi.**

Rumunja, Grecja i Bułgarja znajdują się **już pod wpływem wielkich mocarstw i tak łatwo na „nęcące" propozycje Mussoliniego się zgodzić nie mogą.**

Największym przeciwnikiem planów Mussoliniego jest czeski minister spraw zagranicznych Benesz.

Czechosłowacja dotychczas była prowodyrem wszystkich państw środkowej Europy i nie chce się zrzec swych wpływów na rzecz Włoch.

Praga czeska płaze wyraźnie, iż kierownik czeskiej polityki zagranicznej, nigdy nie zgodzi się na stworzenie nowego bloku politycznego, którego wodzem będzie dyktator włoski.

Tymczasem cała sprawa znajduje się w stadjum przygotowań dyplomatycznych. — Jugosłowiański minister spraw zagranicznych jeździ do Rzymu i Paryża, jako wysłannik Mussoliniego, aby przekonać Brianda, iż nie powinien się sprzeciwiać stworzeniu nowego układu sił politycznych w środkowej Europie.

Ruchliwy Benesz wizyty tej nie zlekceważył i skierował swe kroki do Wiednia, a stamtąd prawdopodobnie uda się do Genewy, celem porozumienia się z kierownikiem angielskiej polityki zagranicznej.

W ten sposób zarówno Anglja jak i Francja wciągnięte już zostały w wir walki politycznej, jaka się rozgrywa między państwami centralnej Europy.

Nie bez znaczenia są również ostatnie wiadomości prasy francuskiej, iż jugosłowiański minister spraw zagranicznych ma zostać przewodniczącym najbliższej ligi narodów.

Gdyby tak istotnie się stało, byłoby to najlepszym dowodem, iż akcja Mussoliniego, zmierzająca do **pozyskania Francji dla swego planu już się całkowicie udała.**

W związku z powyższem, daje się zauważyć również rezerwa Czech w stosunku do akcji Brianda na terenie ligi narodów.

Sędzia — złodziejem we własnem mieszkaniu.

Sensacyjna afera przewodniczącego sądu berlińskiego, który symulował napady bandyckie i kradzieże w celu zdobycia sum asekuracyjnych.

Śledztwo, wdrożone w tej sprawie, trzymane jest narazie w ścisłej tajemnicy.

Stargard, 5 marca.

Sensacyjny koniec karjery przewodniczącego sądu berlińskiego, Jurgensa, o czem donosiliśmy swego czasu w krótkiej depeszy — nie był niespodzianką dla ludności stargardzkiej, gdyż w szerokich sferach towarzyskich oddawna już zwrócono uwagę, że

Jurgens żyje zbyt rozrzutnie,

na co żadną miarą nie mogłaby mu wystarczyć pensja sędziego.

Obecnie śledztwo wykazało, że Jurgens

dokonywał we własnym mieszkaniu kradzieży w celu zdobycia sum asekuracyjnych.

Podejrzenia sąsiadów zwrócone były na niego już przed kilku laty, gdy pewnego dnia oficer warty przy sądzie wojskowym otrzymał polecenie przysłania do Jurgensa kilku żołnierzy rzekomo w celu odebrania

jakiejś piekielnej maszyny.

Skrzynię zaniesiono na plac, zachowując przytem wszelkie środki ostrożności, lecz gdy podniesiono przykrywkę zamiast materjałów wybuchowych

znaleziono rupiecie.

Pierwsza kradzież w mieszkaniu Jurgensa została dokonana w roku 1914-ym podczas pobytu właściciela mieszkania na letnisku. Skradziono wówczas według danych Jurgensa różnych przedmiotów na sumę 15 tysięcy marek.

Ludność miasta, nie przeczuwając prawdy, sądziła, że kradzież, popełniona w mieszkaniu sędziego

jest wynikiem zemsty komunistów,

którzy nienawidzili Jurgensa za jego surowe wyroki w sprawach politycznych.

Druga kradzież popełniona została ubiegłego lata, lecz tym razem

okoliczności kradzieży były tak dziwne i niezwykłe,

że poczęło się już utrwalać przekonanie o symulacji.

Jurgens posiadał bowiem w mieszkaniu świetnie wytresowanego psa policyjnego, który według oświadczeń gospodarza był w czasie popełniania kradzieży w mieszkaniu. Jest rzeczą wykluczoną, ażeby ten świetny pies policyjny wypuścił z mieszkania żywego złodzieja.

Tym razem złoczyńcy oderwali rzekomo zamek biurka i zrabowali jego zawartość, nie ruszając natomiast wcale leżących w nim dokumentów.

Wartość skradzionej biżuterji obliczył Jurgens na sumę 18 tysięcy marek.

Gdy zwrócono mu uwagę, że przecież jest rzeczą niemożliwą, ażeby kradzieży mógł ktoś dokonać

w obecności psa policyjnego,

Jurgens odrzekł wówczas, że pies jego od kilku dni był już chory i dlatego stracił węch.

25 listopada o godzinie 10 m. 20 wieczór nał się czy brama jest zamknięta, zagasił światła na schodach i wrócił do swego mieszkania spokojny, albowiem w całym domu zarówno jak i na podwórzu

nic podejrzanego nie zauważył.

O godzinie 10 m. 35 w gołębniku Jurgensa, stojącym na podwórzu

wybuchł pożar,

a gdy Jurgens wybiegł w negliżu na schody, rzekł do dozorcy, nie okazując wcale wielkiego zdenerwowania:

— **To jest robota komunistów!...**

Proponowano mu wówczas ochronę policjantów lecz Jurgens nie chciał jej przyjąć.

W osiem dni później według zeznań Jurgensa o godzinie 10 m. 30 wieczorem do mieszkania jego zadzwonił jakiś człowiek i jednocześnie wsunął przez szparę we drzwiach list następującej treści.

— „Do kata — Jurgensa. Byliśmy tu taj i jeszcze przyjdziemy".

Natychmiast po przeczytaniu tych słów Jurgens zbiegł ze schodów na dół, chcąc przyłapać tajemniczego gościa, lecz to mu się nie udało.

Dozorca domu zeznał natomiast, że o tej porze brama domu była

stanowczo zamkniętą,

nie może być więc mowy o tem, ażeby obcy człowiek mógł się dostać do mieszkania, lub wyjść z domu na ulicę.

Świadkowie w tej sprawie zeznają bardzo ciekawy szczegół, że Jurgens, otwierając drzwi swego mieszkania spotykał gości

zawsze z rewolwerem w ręku,

chcąc w ten sposób pokazać, że obawia się napadów i kradzieży.

Pani Jurgens opowiadała znajomym, że grozi jej i mężowi niebezpieczeństwo ze strony komunistów, wobec czego

jest w ciągłej obawie o swe życie.

Ale gdy proponowano im stałą straż przed domem —

nie chcieli o tem słyszeć.

Na kilka dni przed ostatnim włamaniem Jurgens oświadczył, że zabierze swego psa do sypialni i zabezpieczy odpowiednio zamek, zatykając dziurkę od klucza kawałkiem żelaza.

Nazajutrz znaleziono kawałek żelaza **wypchniętego od sieni na podłogę kurytarza.**

Dopiero teraz Jurgens zgłosił się do policji stargardzkiej z prośbą o przydzielenie mu kilku policjantów, którzy uchroniliby go od ewentualnego niebezpieczeństwa.

Policjanci przebrani za cywilów pilnowali przy bramie przez kilka godzin i w czasie ich obecności nie zaszedł żaden wypadek.

Dopiero w nocy dnia 13 stycznia rb. gdy policjanci odeszli z posterunków,

„dokonano" ostatniej kradzieży.

O godzinie 11 m. 10 na schodach rozległy się przeraźliwe krzyki:

— **Na pomoc!! Na pomoc!! Bandyci!**

Dozorca wybiegł natychmiast na podwórze, lecz brama była zamknięta.

Jednocześnie nadbiegła policja i wszczęto dochodzenie. Fachowi kryminaliści odrazu poznali, że

Jurgens symulował napad bandycki.

Upewniły ich w tym przekonaniu następujące fakty jak np. uszkodzenie bez wartościowych obrazów, podczas gdy cenne oleodruki zostały zupełnie nietknięte.

Nikt z sąsiadów nie słyszał najlżejszego nawet szmeru,

który musiałby przecież powstać przy napadzie.

Zamki stołów i szaf były oderwane, papiery zaś rozrzucone w nieładzie po podłodze.

Wartość skradzionych rzeczy Jurgens obliczył tym razem na sumę 12 tysięcy marek.

Uwagę policji zwrócił również fakt, że krany gazowe były otwarte, przyczem

główny kran był zakręcony,

wobec czego gaz wcale się nie ulatniał.

Policja stargardzka wdrożyła w tej sprawie energicznie śledztwo, którego wyniki

bardzo podobno sensacyjne, trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Wiadomo jednak powszechnie, że Jurgens sam organizował te napady, otrzymując za każdym razem odszkodowania od towarzystw asekuracyjnych.

Hinóe-Uma

Dziewczęta urodzone w 1905 r.

przynoszą nieszczęście w małżeństwie, ale nie u nas, lecz w Japonji.

W Japonji istnieje zakorzeniony od wielu wieków przesąd, że dziewczęta urodzone co 61 lat od jakiejś ukrytej już w mgle dziejów daty przynoszą nieszczęście swym mężom.

Ten nieszczęśliwy rok nazywa się Hinoe uma i po raz ostatni wypadł w 1905 r.

Nawet olbrzymi postęp i rozwój kultury w Japonji nie zdołał wykorzenić tego zabobonu, który powoduje tragedję całego pokolenia młodych kobiet.

Oczywiście, że dziewczęta urodzone w tym czasie starają się to ukryć, ufne, że jeśli zdołają rozkochać w sobie młodzieńca, ożeni się, bez względu na Hinoe uma. Nadzieje te jednak rzadko się sprawdzają, młodzi ludzie dokładnie podają datę urodzin swej wybranej i jeśli prawda wyjdzie najaw, narzeczony wycofuje się natychmiast.

...u wschodniego wciągnąć Polskę i już ...ecnie proponuje dlatego kompromis ...e wszelkich kwestjach spornych, któ... znajdą się na forum ligi.

Wynika stąd jasno, że nad Genewą ...zedewszystkiem unosić się będzie ...ich kompromisu.

H. Pas.

Mąż: Nareszcie stało się to, o czem zawsze marzyłaś! Twój posag djabli wzięli, z mego majątku nic nie zostało — i jesteśmy małżeństwem z miłości...

6 lat oszukańcza firma nabierała łatwowiernych.

Machinacje firmy „Polimex" we Lwowie.

Lwów, 8 marca.

W najbliższym czasie odbędzie się we Lwowie rozprawa karna przeciwko kandydatowi adwokackiemu drowi Zygmuntowi Arnoldowi, oskarżonemu o bardzo długą litanję oszustw, popełnionych na szkodę kilkudziesięciu firm handlowych.

Dr. Arnold założył w okresie dewaluacji marki polskiej firmę „Pilmex" we Lwowie, wyposażył ją wykwintnie i wydrukował blankiety firmy z fałszywym naddrukiem, poczem zasypał formalnie całą Polskę, Niemcy, Austrję, Włochy i Anglję ofertami, w których proponował korzystną dostawę najrozmaitszych produktów. Kto tylko z łatwowiernych dawał zamówienia „Polimexowi" — tracił pieniądze.

Przedsiębiorstwo funkcjonowało w ten sposób przez sześć lt, niszcząc zagranicą dobre imię kupiectwa polskiego, a w kraju wywołując wśród oszukanych, oburzenie.

W wielkim procesie wezwanych będzie ponad 100 świadków z całej Polski. — Dr. Arnold usiłował udawać obłąkanego i przed aresztowaniem ukrywał się dłuższy czas pode Lwowem.

Obecnie odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Staś-drugoklasista, zażarty wróg Abd-el-Krima,

wybrał się na rowerze do Afryki pomagać francuzom

Na wojnę wziął rewolwer z poświęconemi kulami.

Na granicy czeskiej zatrzymano 13-letniego Stasia Kowalskiego, ucznia 2-ej klasy gimnazjum wadowickiego, usiłującego przedostać się do Czechosłowacji.

Zapytany, w jakim celu opuścił dom rodzicielski, odpowiedział buńczucznie:

Jadę pomagać Francuzom w wojnie z Maurami!

Pan profesor mówił, że za miesiąc zacznie się znowu wojna, a nie mogę pozwolić, aby Francuzi przegrali.

Miało ze mną jechać do Afryki jeszcze 5 kolegów, ale rodzice ich złapali.

Staś zamierzał odbyć podróż na rowerze, który dostał od ojca na gwiazdkę. Jako przezorny harcerz zaopatrzył się w potrzebne na taką wyprawę przybory: duży atlas geograficzny, kompas i rewolwer nabity sześcioma kulami, z których każda była pokropiona święconą wodą.

Pełen rycerskiego ducha młodzieniec zalał się gorącemi łzami na wiadomość, iż musi wrócić do domu.

Potworne spelunki rozpusty i zgnilizny moralnej zalewają śródmieście!

Czas rozpocząć energiczną walkę z tą największą bolączką naszego życia społecznego!

Łódź, 8 marca

Od pewnego czasu daje się we znaki na bruku łódzkim niepokojące zjawisko.

Oto w centrum miasta zagnieździły się potworne spelunki i nory żywcem przeniesione z Bałut, a służące szumowinom i mętom społecznym do okradania bliźnich.

Plony tej strasznej gangreny, przeniesionej z krańców do centrum miasta, uwydatniły się już w krótkich wzmiankach kronikarskich, podanych w onegdajszej prasie porannej:

Przy ulicy Traugutta 12, znajduje się restauracja Kutasowej, gdzie zbierają się męty miejskie oraz prostytutki, które upijają swych przygodnych gości, by ich następnie okraść.

Niedalej jak onegdaj donosiliśmy o okradzeniu jekiegoś urzędnika, któremu prostytutka Listwon ukradła 1500 zł., spoiwszy go wpierw w tej restauracji.

W dniu wczorajszym do restauracji Kutasowej przyprowadziła Stanisława Woźniaka prostytutka Janina Rutkowska (Cegielniana 109 i po spiciu go skradła mu 450 zł. i zbiegła."

Kilkakrotnie wskazywaliśmy już na łamach „Expressu", że walka z tym wrzodem społecznym prowadzona jest ospale i nieenergicznie.

Bezkarność jest najpodatniejszą glebą dla różnego autoramentu wyrzutków, którzy nie krępują się uprawiać swego haniebnego procederu tuż pod okiem władz bezpieczeństwa publicznego.

Trudno wyobrazić sobie, jakie sceny odbywają się w tych wesołych lokalach.

Wykwalifikowane prostytutki polują specjalnie na naiwnych i niedoświadczonych młodzieńców, którym potem spijają mocnym i odurzającym trunkiem a gdy „klijent" zmorzony snem pada nieprzytomny na podłogę, wypróżniają mu kieszenie i ulatniają się.

Czasem wypadek taki dochodzi do wiadomości policji, najczęściej jednak poszkodowany, chcąc uniknąć kompromitacji, woli zrezygnować z satysfakcji i przemilcza o całej sprawie.

Opinji publicznej nie wolno jednak zamilczeć, ona musi zabrać głos w tej sprawie, musi domagać się energicznej interwencji odnośnych czynników, które powinny przeciąć odrazu ohydny wrzód zgnilizny moralnej.

Jeżeli nie przystąpimy do dezynfekcji natychmiast, spelunki zaczną się rozmnażać coraz swobodniej i śmielej, aż dojdzie do tego, że każdy dom w śródmieściu posiadać będzie swą Kutasową.

Odpowiedzi redakcji.

Pani Zofja Rz. O bykach, uzdrawiających ludzkość poza tem, co było już w „Expressie" — nic więcej nie wiemy.

Z FILMU DNIA.

Waluciarze.

KRĘCĄ SIĘ, KRĘCĄ BEZ PRZERWY,
PCHAJĄ SIĘ NA TROTUARZE.
JAK STRUNY NAPIĘTE NERWY,
I BLADE NERWOWE TWARZE.

— PO CZEMU DOLAR? HĘ?... SPADA?
NNO, MOŻNA KUPIĆ. JA BIORĘ.
DO BRAMY WCHODZI GROMADA,
A OCZY BŁYSZCZĄCE, CHORE.

DZIŚ MOCNO. CO JEST? — NIE KŁAMIĘ!...
KRĘCĄ SIĘ TAM I Z POWROTEM.
A W BRAMIE, A W CIEMNEJ BRAMIE
DOLARY, PACHNĄCE ZŁOTEM!...

AS PIK.

„Durnie — i ja byłam księżną!"

Nędzne życie—nędzna śmierć.

Tragiczna śmierć „takiej ci księżnej".

Warszawa, 8 marca.

Właściwie nikt nie wiedział, skąd jest rodem.

Podała się za Eugenję Michajłową, przybyła w roku 1922 z Rosji. Tak też ją zameldowano w hotelu „Lewrana" przy ul. Chmielnej nr. 28.

Była to osoba impulsywna i — jak zgodnie twierdzą sąsiedzi — lekkich obyczajów. Żyła nad stan i nękały ją kłopoty finansowe. Od roku zalegała z czynszem. To też zaledwie cierpiano ją w hotelu.

Dawniej często bywali u niej goście. Mówiła wtedy do służby:

— To jest książę — ten to były generał rosyjski.

Gdy służba z niedowierzaniem wzruszała ramionami — prostowała się dumnie i mówiła wyniośle:

— Durnie. I ja byłam księżną.

Śmieli się z niej. Tak, poprostu. w oczy.

Szybko uciekała wtedy do swego pokoju.

Oni rzucali za nią:

— „Taka ci księżna!"...

Mijały lata. Eugenja Michajłowa coraz bardziej jęła staczać się po linji pochyłej. Przestali ją odwiedzać „książęta". Ich miejsce zajęli inni, przygodni znajomi... Wreszcie i to się skończyło.

Do ubogiej izdebki zewsząd zaczęła się tłoczyć nędza. Już nie walka o byt, a prawo do prymitywnej egzystencji — jęła łamać doszczętnie Eugenję Michajłową. Z rozpaczy zaczęła pić.

Aż...

Wczoraj numerowy, Walenty Solak, zaniepokojony, że lokatorka z pod nr. 10, właśnie Eugenja Michajłowa, od 2 dni nie opuszcza pokoju — zapukał mocno do drzwi.

Czynność tę powtórzył kilka razy. Z pokoju wiała cisza.

Wtedy numerowy zawiadomił policję 10-go komisarjatu.

Otworzono drzwi wytrychem. Na łóżku hotelowem leżała w bieliźnie Eugenja Michajłowa.

Kurczowo splecione ręce, odrzucona w tył głowa i w bólu zastygła, zaczerniała twarz — dopowiedziały policjantowi resztę.

Tak skończyła Eugenja Michajłowa.

Miała lat 38, utrzymywała, że jest z Rosji, chociaż właściwie nikt nie wiedział, skąd jest rodem.

Gruźlica uleczalna?

Nadzwyczajne wyniki leczenia lekarzy lwowskich.

Lwów, 8 marca.

W szpitalu powszechnym we Lwowie, wprowadzone jest od niedawna nie znane dotąd w Polsce, tak zwane szczepienie ochronne przeciw zakażeniu gruźlczemu, system Galmetta, oraz leczenie gruźlicy preparatem złota, czyli sanokryzyną. We Francji system ten jest już w powszechnem użyciu.

Lwów pierwszy w Polsce podjął się prób tego rodzaju i jak dowiadujemy się w ostatnich czasach śladem Lwowa poszła Warszawa.

Wyniki tego rodzaju leczenia, jak stwierdzają lekarze lwowscy, są wprost nadzwyczajne.

HUMOR i SATYRA.

NAJLEPSZY DOWÓD.

Bankiyer do starającego się o rękę córki: Mówiono mi o panu, jako o człowieku lekkomyślnym. Nie mogę oddać swej córki komuś, kto nie zna wartości pieniędzy.

— Ależ, ja prosząc o rękę córki pana, dałem chyba najlepszy dowód jak ie cenię!

POMÓGŁ SOBIE.

— Ha, trudno. Jeżeli pan doktór mówi, że stan nerwowy naszej córki wywołany jest grą na fortepjanie, to będzie musiała jej zaniechać.

— Tak, utrzymuje to stanowczo. A gdyby się kiedy atak powtórzył, to proszę przysłać po mnie. Mieszkam przecież pod państwem.

W PODRÓŻY POŚLUBNEJ.

— Wiesz, tak się bałam, że ten nasz sąsiad zauważy, ak mnie całowałeś w tunelu.

— Ja? Przecież a spałem.

Krwawy czyn kapitana.

Zamordował dwóch kupców wystrzałem z karabinu dlatego, „że ośmielili się" zbudzić go ze snu.

Akt oskarżenia zarzuca mu 18 okrutnych faktów znęcania się nad żołnierzami i osobami cywilnemi.

Sąd skazał kapitana Petrulewicza na wydalenie z armji i 2 lata domu poprawczego.

Warszawa, 7 macra

Tutejszy sąd okręgowy rozważał w ciągu trzech ostatnich dni pod przewodnictwem sędziego majora Wawrzykowskiego ciekawą sprawę przeciwko kapitanowi Tadeuszowi Petrulewiczowi, dowódcy dywizji podlaskiej, któremu akt oskarżenia zarzuca 18 czynów nielegalnych.

Głównym atutem oskarżenia jest sensacyjne morderstwo, dokonane na 2-ch kupcach.

Cztery strzały.

Dnia 12 czerwca 1923 roku z Sosnowca do Węgrowa jechał wóz z dziesięcioma pasażerami.

Po drodze wóz spotkał się z bryczką w której siedzieli

czterej żołnierze i kapitan Petrulewicz.

Omnibus usunął się w bok, celem przepuszczenia bryczki, lecz mimo to jeden z żołnierzy

uderzył batem furmana,

który zwiększył szybkość jazdy, chcąc uniknąć dalszego skandalu.

Nagle rozległy się

cztery strzały,

które zraniły ciężko dwóch pasażerów, jadących wozem — Lasa i Pagorę.

Obydwaj zmarli wkrótce wskutek odniesionych ran.

O wypadku powyższym zawiadomiono posterunek policyjny w Węgrowie, skąd wysłano kilku policjantów

w pogoń za zbrodniarzami.

Policjanci dogonili bryczkę i spisali protokół.

W sprawie powyższej została również wniesiona interpelacja do ministra spraw wojskowych.

Wstępne dochodzenia.

Przez dłuższy czas toczyła się dyskusja między sądami wojskowemi w Krakowie i Poznaniu na temat:

do jakiego sądu sprawa ta właściwie należy.

Wreszcie w roku 1924 sprawa została przekazana do rozpatrzenia sądowi wojskowemu w Warszawie.

Śledztwo trwało

cały rok.

W październiku ubiegłego roku wpłynęła ponownie interpelacja w sprawie zabójstwa i ówczesny minister spraw wojskowych, gen Żeligowski oświadczył, że

wdrożone zostało śledztwo

przeciwko kapitanowi Petrulewiczowi, stwierdzono bowiem, że fakt zabójstwa odpowiada prawdzie.

Ponieważ jednak zachodzi możliwość, że kpt. Petrulewicz

nie jest zupełnie zdrowy umysłowo

skierowano go do psychjatry, który ma wydać odpowiedni sąd w tej sprawie.

W ten sposób śledztwo ciągnęło się w ciągu blisko trzech lat i oto wreszcie przed trzema dniami sprawa znalazła się na wokandzie warszawskiego sądu wojskowego.

Śmierć za przerwanie snu.

Na wstępie przewodniczący odczytuje akt oskarżenia, według którego wynika, że tego samego dnia, gdy Petrulewicz zamordował Lina i Pagorę, spotkał na szosie Izraela Garfinkla,

którego również chciał zabić

Prócz tego akt oskarżenia przytacza 16 wypadków

znęcania się nad żołnierzami i osobami cywilnemi,

wśród których wymieniony jest również starosta i burmistrz.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zwraca się do oskarżonego z zapytaniem:

czy przyznaje się do winy?

Oskarżony: Dnia 12 czerwca 1923 r. jechałem z dwoma moimi żołnierzami bryczką.

Przez cały czas

spałem.

Gdy się obudziłem, jeden z żołnierzy opowiedział, że przejeżdżający pasażerowie

uderzyli go batem po twarzy.

Chciałem ich dogonić, lecz omnibus oddalony był od nas już o jakieś 700 metrów. Schwyciłem więc karabin i

dałem cztery strzały w powietrze, nie chcąc nikogo ranić.

Jestem więc niewinien, że kule trafiły dwóch pasażerów... zresztą byłem wówczas

senny i zły, że przerwano mi spoczynek

Przewodniczący: Czy oskarżony wie że furman

uderzył tylko batem bryczkę,

a nie żołnierza?

Oskarżony: O tem dowiedziałem się

dopiero później...

Początkowo sądziłem, że żołnierz został pobity...

Troskliwy ojciec.

Prokurator: Czy prawdą jest, że oskarżony wydał polecenie, ażeby bić każdego napotkanego po drodze człowieka?

Oskarżony: Kazałem bić tylko tych

którzy na to zasłużą...

Biłem nietylko żydów, lecz chłopów również... Razu pewnego

wysmagałem szpicrutą nawet starostę...

Przewodniczący: Czy oskarżony bił żołnierza Sidorowa i dlaczego?

Oskarżony: Biłem go dlatego, że mnie okradł.

Prokurator: Czy oskarżonemu wiadomo, że żołnierzy w wojsku

bić nie wolno?

Oskarżony: Tak jest, panie majorze, wiem o tem...

Prokurator: Zamiast więc złożenia w tej sprawie raportu władzom sądowym oskarżony zbił żołnierza... Jakim prawem czynił oskarżony w ten sposób

Oskarżony: Biłem go

z polecenia matki.

Prokurator: Więc matka kazała bić swego syna?

Oskarżony: Nie, prosiła mnie tylko, żebym się odnosił do niego

jak ojciec.

Prokurator: A czy ojciec bije syna szpicrutą?

Oskarżony: Bardzo często...

Prokurator: Czy oskarżony ma dzieci?

Oskarżony: Nie, jestem kawalerem...

Okrucieństwa oskarżonego

W dalszym ciągu badań przewodniczący zadaje pytanie w sprawie następnych czynów oskarżonego, wymienionych w akcie oskarżenia.

Przewodniczący: Dlaczego oskarżony pobił dotkliwie starostę dopuszczając się obrazy w stosunku do osoby urzędowej?

Oskarżony: Nie pamiętam o co chodziło, ale skoro go biłem, **pewnie zasłużył na to...**

Przewodniczący: Dlaczego oskarżony zbił Garnfinkla do utraty przytomności?

Oskarżony: Kazałem mu podnieść bat **czego nie chciał uczynić...**

Przewodniczący: Dlaczeko oskarżony kazał podnieść bat przechodniowi? Czy nie mógł wydać tego rozkazu jednemu ze swych żołnierzy?

Oskarżony: Uważałem, że nie będzie wielkiego nieszczęścia, **jeśli Garfinkel bat podniesie...**

„To jest przecież warjat!.."

Do sprawy powyższej powołano **przeszło trzydziestu świadków,** którzy mieli stwierdzić karygodne zachowanie się kpt. Petrulewicza wobec żołnierzy i osób cywilnych.

Św. Garfinkiel opowiada, że krytycznego dnia spotkał na drodze kapitana Petrulewicza, który kazał mu podnieść bat. Gdy G. odmówił żądaniu,

Petrulewicz począł go obijać szpicrutą do utraty przytomności.

Gdy żona pobitego dowiedziała się o wypadku z jej mężem, **dostała ataku serca i zmarła.**

Inni świadkowie zeznają, że na pytanie, skierowane pod adresem żołnierzy, dlaczego Petrulewicz zabił dwóch pasażerów, ci odpowiedzieli:

— To jest przecież warjat!

Fałszywy świadek.

Następnie zeznaje jeden z żołnierzy, który jechał bryczką wraz z kapitanem, **sierżant Kryształ.**

Świadek opowiada, że furman nie chciał ustąpić z drogi i dlatego jeden z żołnierzy **uderzył batem konie wozu.**

Furman odpowiedział takim samym uderzeniem i pojechał dalej.

Kapitan Petrulewicz **schwycił wówczas karabin i strzelił cztery razy.**

Przewodniczący: Jak strzelał oskarżony, czy celował w stronę wozu, czy też do góry?

Świadek: Celował do góry:

W tem miejscu prokurator zwraca uwagę, że **świadek początkowo zeznawał inaczej,** a mianowicie, oświadczył, iż kapitan celował w stronę wozu.

Świadek: Policja zmusiła mnie do takich zeznań... Przed sędzią śledczym mówiłem tak jak dzisiaj.

Prokurator ponownie zwraca uwagę, że świadek przed sędzią śledczym zeznawał inaczej niż dzisiaj, wobec czego prosi świadka o podpisanie protokółu **celem pociągnięcia sierżanta do odpowiedzialności za fałszywe zeznania w sądzie.**

Przewodniczący każe usiąść świadkowi, który przez omyłkę **siada na ławie oskarżonych.**

Przewodniczący każe mu usiąść na innej ławce...

Prokurator: Na ławie oskarżonych usiądzie pan trochę później...

Prokurator żąda kary śmierci!

Po przesłuchaniu świadków głos zabiera **prokurator major Rumuński.**

W czasie przemówienia prokuratora oskarżony prosi o **wypuszczenie go z sali.**

Prokurator sprzeciwia się **prośbie** oskarżonego.

Przewodniczący przychyla się do wniosku prokuratora i **zabrania oskarżonemu opuszczenia sali.**

Mowa prokuratora trwała blisko dwie godziny.

Na wstępie przedstawiciel wojskowego urzędu prokuratorskiego powołuje się na ekspertyzę psychjatry pułkownika dra Nelkena, który oświadczył, że

oskarżony jest zdrów umysłowo

W dalszym ciągu prokurator wykazuje, że wina oskarżonego jest w zupełności dowiedziona wobec czego domaga się na zasadzie art. 15 przepisów przeciwkowych

kary śmierci przez rozstrzelanie.

Mowa prokuratora wywołała na sali wielkie wrażenie.

Obrońca oskarżonego

adwokat Drobniewicz

wskazywał na bohaterskie zasługi kpt. Petrulewicza w wojsku, przytaczając fakty tego rodzaju jak np. odniesione rany w bitwie pod Radzyminem z bolszewikami i opinja generała Tabacznika, który wyraża się pochlebnie o oskarżonym.

Ostatnie słowo oskarżonego przerwał przewodniczący ze względu na odbieganie od rzeczy, poczem sąd udał się na naradę.

Wyrok.

Po czterogodzinnem zastanawianiu sąd wydał wyrok którego mocą

kpt. Petrulewicz wydalony został z armji i skazany na dwa lata więzienia z zamianą na dom poprawy.

Wniosek prokuratora w sprawie natychmiastowego aresztowania kapitana **Petrulewicza został odrzucony.**

Jak Dudka los wystrychnął na dudka.

Jeszcze jedna historja spadku amerykańskiego.

Walenty Dudek, od szeregu lat osiadły w północnej Francji, dorobił się na szewckiem kopycie jeżeli nie fortuny, to w każdym razie małej fortunki.

Przed kilku miesiącami pan Walenty zjawił się, prosto od kopyta, w szynecz ku sąsiadującym z jego sklepikiem, a gdzie kilka razy dziennie „wpadał na jednego".

W tym wypadku jednak celem jego przybycia był nie tyle kieliszek rumu, czy koniaku, ile raczej kłopot, w jakim się znalazł po otrzymaniu z San Francisco listu angielskiego, z którego ani słowa nie rozumiał.

Spodziewał się, że w barze znajdzie niejakiego pana Moutet, urzędnika podatkowego, który uchodził za polyglotę.

Istotnie pan Moutet oświadczył, że rozumie po angielsku i podjął się przeczytania listu.

Operacja ta wymagała długiej chwili, co czytający wytłumaczył nieczytelnością pisma.

Wreszcie zrobił minę bardzo uroczystą, odchrząknął i zapytał tonem niezwykle uroczystym:

— Pański dziadek miał na imię Stanisław?

— Tak jest, odpowiedział Dudek.

— A bratu pańskiego dziadka było na imię Filip?

— A jakże, Filip. Wiem dobrze, gdyż ojciec nieraz wspominał, że miał w Ameryce stryja Filipa.

— No to Filip Dudek zmarł obecnie w San Francisco i pan jest jego spadkobiercą.

— Ciekawe, co on też mógł zostawić, gdyż jak mi ojciec wspominał, stryj Filip czyścił buty na ulicach w Chicago. Coprawda było to temu z jakie lat dwadzieścia.

— Musiał dużo tych butów naczyścić, gdyż zostawił spadek pół miljona dolarów.

Po wymówieniu tej magicznej cyfry zapanowała cisza.

Przerwał ją wreszcie pan Walenty Dudek, pytając z widocznem wzruszeniem:

— To ileż to czyni na franki?

— Z jakie 13 miljonów.

ROZKOSZNE TYGODNIE

Ile kolejek wypito na oblanie spadku pana Walentego, o tem wie tylko jeden właściciel baru.

Na drugi dzień miejscowe dzienniki w L. obwieściły historję miljonowego spadku, a kiedy sam pan Walenty zjawił się popołudniu u notarjusza, został przyjęty jak król.

Wizyta skończyła się podpisaniem jakichś papierów i wypłaceniem notarjuszowi 10.000 fr. na pierwsze koszta.

Pan Walenty spędzał teraz całe godziny w szynku, w otoczeniu swych przyjaciół, robiąc plany na przyszłość.

SPADEK.

Po miesiącu otrzymał od notarjusza wezwanie o zapłacenie 6.751 fr. 73 centimów.

Zdziwiła go tak drobiazgowo obliczona należytość, ale zapłacił wszystko poczem zapytał:

— A moje dolary?

W odpowiedzi posłyszał:

— Drogi panie. Spadek po pańskim stryjecznym dziadku, jak się okazało, nie wystarczył na zapłacenie wszystkich taks, podatków, opłat i należytości spadkowych, które, jak panu pewnie wiadomo, są we Francji bardzo wysokie. Dlatego właśnie zażądałem od pana sumy 6.751 fr. 73 centimów. Oto szczegółowy rachunek. Obecnie jest pan w porządku z państwem, pozostaje jedynie...

— Co pozostaje? — zapytał śmiertelnie blady Walenty Dudek.

— Moje honorarjum. No, ale z tem może pan zaczekać. Rachunek prześlę panu później. Jestem co do tego zupełnie spokojny.

Taka jest historja spadku amerykańskiego pana Walentego Dudka. Historja jego samego skończyła się nieco smutniej, gdyż w kilka dni później, musiano go odstawić do szpitala dla obłąkanych.

Miljarder, który chce być nędzarzem!

90-cio letni król dolarów Pirsens pragnie pozbyć się swego majątku.

Kto zechce mu dopomóc w jego szlachetnym zamiarze!

Wszyscy amerykańskie miljonerzy i miljarderzy są zasypywani również

miljonami listów, w których obce osoby błagają o pomoc materjalną,

o pożyczkę, lub darowiznę mniejszych, albo większych sum pieniężnych.

Dlatego i pan Pirsons utrzymuje kilkunastu sekretarzy, którzy mają za zadanie przeglądać jego korespondencję, segregować listy i referować prośby w nich zawarte.

Mr. Pirkins jest miljarderem, liczy już jednak 90 lat.

Na prośby, któremi zarzucają go ze wszystkich stron, bowiem otrzymuje dziennie

od 4 do 5 tysięcy listów,

przeważnie odpowiada przychylnie i rozdaje swój majątek na prawo i na lewo.

Przyczyna jego szczodrobliwości jest jednak dość niezwykła i oryginalna.

Miljarderowi, stojącemu już nad grobem znudziło się bogactwo

i postanowił on umrzeć bezwzględnie, jako nędzarz.

Mimo szczerych starań, majątek jego zmniejsza się bardzo powoli, ponieważ jest zbyt wielki, aby można go było zbyt szybko rozdać.

„Król dolarów" jest jednak spokojny, że śmierć zastanie go w zupełnej nędzy, **ponieważ umie on dbać o swoje zdrowie i poważnie zamierza dożyć do [illegible] lat.**

Pewnego razu otrzymał on od nieznanego mu osobnika z Chicago fotografję jego sześciu córek, panien na wydaniu, ale bez posagu. W liście nadawca prosił go o wyposażenie córek, które dzisiaj nie tak łatwo wydać zamąż.

Oryginalna prośba przypadła do gustu miljarderowi i posłał on proszącemu odpowiednią sumę.

Codziennie „biedny" miljarder czyni podobne darowizny..

Mimo to pozostało mu już nie wiele, ba [illegible] ...

parę miljonów dolarów.

Muszą mu te dolary mocno przeszkadzać, skoro pozwolił sobie na decyzję zostania nędzarzem.

Gdyby w Ameryce był Grabski, przyszłoby mu to o wiele łatwiej.

Czy może istnieć człowiek bez imienia?

Może... ale w Ameryce, u nas nie.

Zdawałoby się, że niema na świecie człowieka, któryby nie miał imienia.

Oczywiście, nie mówi się o niemowlętach, których nie zdążono jeszcze obdarzyć imieniem, ale

o ludziach dojrzałych, — którzy są porządnymi ludźmi, ale wcale się nie nazywają...

Taka rzecz ma miejsce w kraju wszelkich niemożliwości — w Amreyce

Znajduje się w New-Yorku firma handlowa, której właściciel, niejaki pan Tift

nie posiada imienia, tylko samo nazwisko.

Kiedy „człowiek bez imienia" był jeszcze dzieckiem, rodzice nie mogli się zdecydować na wybór imienia dla syna-jedynaka, obawiając się że chłopcu się nie spodoba.

Nie czynili więc nic w tym kierunku i postanowili, że syn wybierze sobie imię, jakie będzie mu się podobało, kiedy dorośnie.

Tymczasem panu Tiftowi nie podobało się żadne imię i dobrowolnie poprzestał na samem nazwisku.

Niemało trudności miał „człowiek bez imienia" w szkole, a później przy wyborach, gdzie omal że nie stracił prawa głosu.

Sąd amerykański uznał jednak, że **prawo nie nakazuje obywatelom, żeby koniecznie mieli imiona i nie jest to sprzeczne z konstytucją.**

Przy zawieraniu małżeństwa mister Tift nie miał żadnych trudności. Żona jego była dumna, że ma oryginalnego męża.

A jak wiadomo, amerykanie lubią oryginalność.

„Gruba Berta" na licytacji.

Miasto Amiens chce na tej pamiątce zrobić dobry interes.

Francuskie miasto Amiens jest właścicielem starej armty niemieckiej „Grubej Berty", która w czasie wojny z odległości 120 kilometrów rzucała pociski.

„Grubą Bertę" zdobyły pułki australijskie i ofiarowały ją w darze francuskiemu miastu Amiens.

Długo stała „Berta" na podwórzu ratuszowem, aż wreszcie poczęła się okrywać rdzą. Praktyczni ojcowie miasta postanowili więc pozbyć się „miłej pamiątki".

Olbrzymią kolubrynę wystawiono na licytację w nadziei, że znajdzie się jakiś zbieracz osobliwości, który ją nabędzie.

ZROZUMIAŁE.

— Cóż panu właściwie brakuje?

— Ciągle mi przy pracy w uszach dzwoni.

— A czem się pan zajmuje?

— Jestem służącym w hotelu.

73)

Obława jak wiemy dała ujemny rezultat. Jaskólski jednak nie bardzo się tem przejmował, wierząc w swój spryt i doświadczenie.

Był już przecie na tropie przestępcy, którego spodziewał się aresztować lada dzień.

— Dziś muszę wziąć tego buchaltera „na spytki" — myślał, wracając na czele oddziału po nieudanej obławie.

Spojrzał na zegarek: była już godzina ósma rano.

Podniósł kołnierz od płaszcza, bo poranek był mroźny i mglisty. Zbliżali się do ulicy Piotrkowskiej.

Jaskólski powierzył dowództwo oddziału starszemu posterunkowemu, Łabędzkiemu, któremu polecił wrócić z jeźdźcami do koszar, sam zaś udał się do pałacyku Sarneckiego. Na miejscu zastał trzech wywiadowców, czekających na jego rozkazy. Zapytał portjera o Konrada.

— Pan siedzi w gabinecie — odrzekł stary sługa.

— Sam?

— Tak jest...

Komisarz udał się marmurowemi schodami na górę. Zapukał lekko w drzwi.

Nikt mu nie odpowiedział.

Zaniepokojony ciszą, panującą w gabinecie, wpadł do wnętrza, szeroko rozwierając drzwi.

Odetchnął jednak z ulgą, gdy spostrzegł, że Sarnecki śpi zupełnie spokojnie na małej, skórą obitej kanapce.

Na hałas otwieranych drzwi, Konrad zbudził się ze snu.

— Zasnąłem mimo swej woli — rzekł do Jaskólskiego. — Miałem zamiar czekać na pański powrót, ale sen zmorzył mnie niespodzianie. Jak obława?

— Niezbyt dobrze... Udało im się uciec w niewytłumaczony dla mnie sposób. Sądziłem początkowo, że zginęli w płomieniach, ale nie znalazłem trupów...

— Więc był i pożar? — zdziwił się Konrad.

— Tak.. I to dość nawet duży...

— Czyż umyślne podpalenie?

— Zdaje się... Tak wskazują ślady.

Sarnecki podniósł się z kanapki i nacisnął guzik dzwonka, stojącego na biurku.

We drzwiach ukazała się młodziutka pokojówka w białym, czystym fartuszku.

— Słucham pana?

— Proszę przynieść śniadanie — rzekł Konrad.

— Dobrze... Czy tu przynieść, czy do salonu...

— Może być tutaj...

Gdy drzwi zamknęły się za dziewczyną, Jaskólski zapytał Sarneckiego:

— Czy jest pan pewien swojej służby?

Konrad wzruszył ramionami.

— Nie wiem — odparł. — Jestem tutaj zbyt krótko. Jeżeli jednak idzie panu o tę pokojówkę, to zdaje mi się, że jest to spokojna i bardzo uczciwa dziewczyna. Przyjęła ją niedawno, bo dwa dni przed swym wyjazdem do Zakopanego panna Lubasiówna.

— W każdym razie będzie trzeba służbę wybadać, rzekł, jakby do siebie, komisarz.

Po chwili pokojówka wniosła na tacy obfite i smaczne śniadanie. Dwaj panowie wzięli się z apetytem do jedzenia.

— O której otwiera się fabrykę? — zapytał detektyw, sięgając po świeże masło.

— O ósmej... Pracujemy tylko na jedną zmianę... Wie pan — kryzys...

— I o tej porze poczyna również działać biuro?

— Nie... O godzinę później...

— To znaczy o dziewiątej...

— Tak...

Jaskólski spojrzał na zegarek.

— Teraz już jest wpół do dziewiątej, czyli mam jeszcze czasu pół godziny...

— Czy zamierza pan udać się do fabryki?...

— Bezwzględnie... Muszę pomówić z panem buchalterem... Będzie to bardzo ciekawa rozmówka...

— Aha — odezwał się Sarnecki.

— Pozwoli pan tylko, że wezmę ze sobą te książki, dobrze?

— Ależ, proszę bardzo...

Skończyli śniadanie i zapalili cygara...

(D. c. n.).

Dziś **CASINO** i dni następnych

Obraz, który roznamiętnił, oszołomił, zaczarował i porwał entuzjazmem całą Łódź

„VARIETE"

Dzięki fascynującej treści i rekordowej grze artystów tej miary, co

EMIL JANNINGS i LYA de PUTTI

Początek przedstawień o godzinie 4.30.

Dbajmy o podniesienie kultury śród mas robotniczych!

Rozrywka duchowa jest tak samo potrzebna, jak chleb codzienny.

Związki zawodowe winny stworzyć wspólną kulturalno-oświatową Strzechę Robotniczą.

W dzisiejszych czasach, gdy bezrobocie zawisło nad łódzkim proletarjatem, jak czarna zmora, a niewielkie perspektywy poprawienia się

sprzyjają powszechnemu przygnębieniu mas i zniechęcają do wszystkiego,

nie pora, — wydawałoby się, na rzucanie nowych pomysłów i projektów utworzenia organizacji kulturalnej.

A jednak nic nie może usprawiedliwić zaniedbania spraw kulturalnych,

podczas, gdy szerokie warstwy społeczeństwa uczuwają niezaspokojoną potrzebę odbierania pokarmu duchowego,

a nie wystarcza im samo oczekiwanie.

Nie mówimy tu o nauczaniu dla dorosłych, ale

o szerzeniu oświaty i kultury tam, gdzie jej brak jest największy i gdzie istnieje prawdziwy głód duchowy.

Nie mówimy tu więc ani o kursach wieczorowych, ani o dokształcaniu. Chodzi nam o wysunięcie aktualnego problemu współżycia duchowego szerokich mas.

Łódź, miasto wyraźnie robotnicze, winno stworzyć

odrębny teatr robotniczy, częściowo złożony z zawodowych aktorów, a częściowo amatorski,

ażeby odpowiedni repertuar takiego teatru dawał prawdziwe zadowolenie szerokiej publiczności i zdołał zaspokoić jej aspiracje artystyczne.

Oprócz teatru, winna powstać wielka, dla wszystkich dostępna, bo bezpłatna bibljoteka - wypożyczalnia,

bowiem istniejąca bibljoteka publiczna i wypożyczalnie towarzystwa krzewienia oświaty nie odpowiadają celom tu postawionym.

A wreszcie, odpowiednia, umiejętnie i systematycznie prowadzona, propaganda kultuarlna

dać może pożądane wyniki, które znajdą swój wyraz w podniesieniu zainteresowania sprawami kulturalnemi śród najszerszych mas robotniczej Łodzi.

Związki zawodowe są obecnie zbyt pochłonięte walką z bezrobociem, drożyzną i zamachami na prawa robotnicze żeby mogły więcej czasu, pracy i funduszów poświęcić ożywieniu ruchu artystycznego śród robotniczej masy.

A jednak trzeba na to trochę dobrej woli i zrozumienia potrzeb klasy robotniczej,

żeby zrealizować projekt Strzechy Robotniczej, w której odbywałyby się zebrania klubowe, poświęcone sprawom kultury z całkowitem pominięciem polityki.

W takim klubie robotniczym, których setki istnieją w Ameryce, odbywaćby się mogły wieczory towarzyskie o charakterze literacko - muzycznym.

Nie ulega wątpliwości, że

projekt taki znalazłby nader przychylne przyjęcie w sferach robotniczych bez względu na ich zabarwienie polityczne, byleby został wysunięty i poparty przez odnośne związki.

Robotnik łódzki walczyć musi nietylko o ciepłą strawę codzienną, lecz i strawę duchową, bez której życie współczesnego człowieka jest niemożliwe.

Wiemy, że robotnik łódzki rozumie znaczenie kultury dla rozwoju swojej klasy, i że gotów jest wiele uczynić, aby podnieść poziom inteligencji, oświaty i wyrobienia umysłowego pośród towarzyszy.

Na sztandarach proletarjatu winny

być wypisane hasła szerzenia kultury,

ale hasła te nie mają być tylko czczym frazesem,

lecz świadomym celem, ku któremu zmierzają masy stopniowo, lecz wytrwale.

Rzucony przez nas dorywczo projekt utworzenia Strzechy Robotniczej, — jak sądzimy, — znajdzie zainteresowanie i przyjęcie.

Po wzory takiej instytucji społecznej winniśmy sięgnąć do Stanów Zjednoczonych.

Tam bowiem, znużony po dniu pracy robotnik nie idzie do knajpy na kieliszek „mocnej - czystej", lecz

spieszy do lokalu swego klubu, w którym czeka go godziwa i interesująca rozrywka artystyczna,

przy której spędza wszystkie wolne godziny od zajęć i święta.

Kiedy i my doczekamy tego poziomu rozwoju życia kulturalnego i towarzyskiego pośród zgnębionej ciężkiemi warunkami ekonomicznemi masy robotniczej?

F. F.

Tragiczna karta w dziejach ludzkości.

Nie od dziś, nie od wczoraj, ale od wieków bezrobocie jest klęską państw i narodów.

Klęska bezrobocia, która po wielkiej wojnie przybrała tak groźny charakter, była zjawiskiem społecznem, znanem już w najdawniejszych czasach.

Cierpiała na nią starożytna Grecja, a wielkie imperjum rzymskie odczuwało ją bardzo dotkliwie.

Starożytny Rzym wytworzył nawet nieznaną przedtem klasę ludności t. zw. proletarjat łachmanowy, żyjący z publicznego rozdawnictwa zboża i pieniędzy Okrzyk rzymskiego tłumu „panem et circenses" (chleba i igrzysk), rozlegający się po ulicach ówczesnej stolicy świata płoszył coraz częściej sen z powiek senatorów i cezarów potężnego mocarstwa.

Wśród wielu przyczyn, które złożyły się na upadek potęgi rzymskiej, niemałą rolę odegrała też nędza rzesz bezrobotnych.

W średniowieczu,

wskutek powolnego wzrostu osiadłej przeważnie na ziemi ludności i silnej organizacji cechowej w miastach bezrobocie było zjawiskiem rzadkiem i bez znaczenia.

Dopiero w 15-ym i 16-ym wieku, kiedy masy ludu wiejskiego zostały pozbawione ziemi, kwestja bezrobocia wyrosła na poważne zagadnienie nietylko gospodarcze, ale i polityczne.

Masy bezrobotnych były używane do licznych wówczas w Europie przewrotów religijnych, społecznych i politycznych,

powstań i rewolucji.

Wpływ mas nędzarzy, pozbawionych pracy, odbił się najdobitniej na wielkiej rewolucji francuskiej, oraz w latach 1830 i 1848.

Przed wojną bezrobocie w poszczególnych krajach było zjawiskiem stałem, ale nie przybierało rozmiarów klęski powszechnej. Zanikało w czasach

ekspansji gospodarczej

danego kraju, zwiększało się w czasach kryzysów, powtarzających się stale co pewien okres. Procentowo Stany Zjednoczone były przed wojną bardziej dotknięte bezrobociem niż Europa.

Po wojnie, gdy państwa rozpoczęły powszechną demobilizację, sprawa bezrobocia stała się palącem zagadnieniem społeczem.

Przez pierwsze lata powojenne nie była ona jeszcze groźna. Przemysł szedł

rozmachem wojennym,

ludność obracała jeszcze pieniędzmi, zarobienie których w czasie wojny przychodziło łatwo.

Siła nabywcza ludności wyczerpała się jednak szybko, pewne wielkie rynki zbytu (np. Rosja) zniknęły, rządy państw przystąpiły do sanacji sych przez wojnę nadwyrężonych finansów i zaprowadziły wielkie oszczędności.

Przemysł, nie mając odbiorców

musiał stanąć.

Wiele krajów Europy odczuło klęskę bezrobocia już w r. 1921. Kraje, nawiedzone dewaluacją pieniądza, utrzymały dłużej w ruchu swe warsztaty pracy.

Na kraje te, jak np. Polskę i Niemcy, klęska bezrobocia

zwaliła się najpóźniej,

ale zato bardzo dotkliwie.

Państwo niemieckie, gdzie bezrobocie zaczęło się w r. 1925, liczy obecnie

4—5 miljonów

robotników bez pracy.

W Polsce rok 1925 przyniósł z sobą klęskę bezrobocia, która w pierwszych miesiącach b. r. osiągnęła, zdaje się

swą kulminację

i z wiosną zwolna zacznie opadać.

Król i aktorka leżeli razem na podłodze.

Głośna tragiczka angielska miss Mary Tempest już w zaraniu swej karjery scenicznej dostąpiła wysokiego zaszczytu: była przedstawiona królowi Edwardowi VII.

Byłaby jednak napewno zrzekła się tego zaszczytu, gdyby była wiedziała, jaki ją przytem wypadek spotka. Król wraz z otoczeniem najbliższem był w małem foyer, do którego wprost ze sceny prowadziły wąskie i niewygodne schodki.

Widząc wspinającą się na nie artystkę, król z uśmiechem wyciągnął prawicę. Stawiając nogę na ostatnim schodku miss Tempest potknęła się i instynktownie chwyciła za dłoń królewską.

Oboje się zachwiali i runęli na podłogę foyer.

Król uśmiał się dobrodusznie z tego zdarzenia, miss Tempest jednak miała łzy w oczach i nigdy sobie darować nie mogła tego faux pas.

Rozgrywki o puhar P. Z. P. N.

Turyści—Union 5:3 (5:1).
Ł. K. S. — Widzew 3:0 (2:0).

Fatalny stan boisk nie pozwolił na grę normalną, a uzyskane wyniki nie mogą być miernikiem sił.

Sezon piłkarski oficjalnie otwarty. Rozpoczęta go dwama meczami o puhar P.Z.P.N., których, z powodu fatalnego stanu boisk do udatnych nie można zaliczyć.

Poza tem i drużyny nie przygotowały się do tak ciężkiej rozprawy. Turyści, Union i Widzew nie wytrzymali tempa. Niektórzy ich gracze przy końcu gry, nawet piłki kopnąć nie mogli z powodu przemęczenia. Lecz za ten brak przygotowania trudno kogoś winić. Ustawiczne zimno, śnieg i deszcz w ciągu ostatnich tygodni nie pozwalały na trening. Jedynie brak sprężystości u kierownictw nieprzygotowanych klubów, zasługuje na zarzut, które mimo wszelkie niewygody, winny zmusić swych krnąbrnych graczy i wygodnisiów do treningu, jeżeli nie życzą sobie, aby ich drużyny przy końcu meczu nie przedstawiały obrazu nędzy i rozpaczy.

Spotkanie Turyści — Union odbyło się o godzinie 11-ej na boisku Ł.K.S. poprzedzone meczem drugich drużyn tych że klubów z wynikiem 4:0 na korzyść Turystów.

Boisko treningowe Ł.K.S., na którem zawody te rozegrano, pod jedną bramką przedstawiało istne trzęsawisko. To też wszelka gra na tej połowie była zupełnie wykluczona. Pod drugą zaś bramką, teren nadający się do gry umożliwił strzelenie w nią aż 7 bramek, podczas gdy w przeciwnej, zaledwie jedna piłka ugrzęzła.

Turyści wystąpili z rezerwą za Kahla, „Olaska" i Frydmana II, który, jak się dowiadujemy, ku ogólnemu zmartwieniu, z odniesionej w r. ub. kontuzji na meczu Łódź — Poznań jeszcze nie wyleczył się i przez dłuższy czas grać nie może. W doskonałej formie są bracia Kubicy i Hinc. Dobrymi byli również obaj młodzi pomocnicy i Tadeusiewicz w napadzie. Kulawiak, Hermans, Błaszczyński i Kokosiński w obronie grali miernie. Michalski w bramce wykazał jeszcze braki w ustawianiu się, jednem słowem brak mu rytyny meczowej.

To samo dotyczy bramkarza Unionu, który jako sportowiec wszechstronny cieszy się wielką sympatją u widzów. Obrona Unionu nie zgrana, środek pomocy już po krótkim czasie „spuchł". Boczni pomocnicy: Fiedler lepszy od swego kolegi. W napadzie najlepszy Hake, dobry Szer i Finke. Dostrajał się też do całości Engel. Werner jeszcze nie współrpacuje z resztą.

Pierwsza połowa gry toczy się przy decydującej przewadze Turystów, atakujących „suchą" bramkę. Przewagę tę wyzyskują oni należycie, uzyskując przez braci Kubików 5 bramek. Charakterystycznym jest fakt, że Kubik Al., grający w obronie strzelił ich 3, a Stefan 2.

Union uzyskuje przez Hakego, atakując „mokrą" bramkę, najładniejszy punkt na tym meczu. Pauza 5:1 dla Turystów.

Po zmianie bramek, zmieniły się role. Teraz stronę atakującą jest częściej Union, aczkolwiek i Turyści goszczą często w kałuży, z której ani sposób trafić do bramki. Nawet dwa rzuty karne, podyktowane na mokrą bramkę, po 1 dla każdej drużyny nie zostały wyzyskane.

Po uzyskaniu 2 bramek przez Union, rezultatem 5:3 na korzyść Turystów, dobry sędzia p. Otto zakończył te pierwsze, oficjalne zawody.

Publiczności mało.

***

Popołudniu, o godz. 3-ej, na boisku przy ul. Wodnej odbył się mecz pomiędzy Ł.K.S. I i R.T.S. Widzew I, o puhar P.Z.P.N.

Ł.K.S. wystąpił w składzie: **Cybulski — bramka, Kowalczyk, Gałecki — obrona; Jasiński, Trzmiela, Brzeski — pomoc; Cichecki, Janczyk, Radomski I, Miller, Durka — napad.**

Zaraz na wstępie trzeba zaznaczyć, że nie był to skład najlepszy, a powtóre, drużyny Ł.K.S. trenujące i grające na boiskach o wielkich rozmiarach, na boisku przy ul. Wodnej grają zazwyczaj o klasę gorzej.

Napad Ł.K.S. stanowczo za mało strzela. Zwinna i niezrównana para Cichecki — Janczyk, zainscenizowała cały szereg przepięknych akcji, lecz bez pozytywnych rezultatów, gdyż przebojowiec, Janczyk w pierwszej połowie przed suchszą bramką, strzeżony pilnie przez ofiarnie grających przeciwników, nie mógł się przez ich mur przedostać, w drugiej zaś woda i błoto, zatrzymywały albo jego samego, albo piłkę w połowie drogi. Talent strzelecki Radomskiego marnuje się na pozycji kierowniczej, jako środka napadu. Durka poprawił się znacznie.

W pomocy, na środku, Trzmiela, traci wiele czasu i pozycji na bezcelowe wózkowanie, Jasiński rozegrał się dopiero w drugiej połowie, Brzeski grał przez cały czas, jak „II- lub III-klasista"

Obrona dobra; Kowalczyk niezwykle pracowity i pewny, Gałecki — to talent, o bajecznym starcie do piłki, orjentacji i czystym oraz pewnym wykopie z każdej pozycji i sytuacji. Będąc fizycznie słaby, unika starć wręcz z przeciwnikiem, lecz na piłkę idzie zarówno zaciekle, jak i umiejętnie zyskując błyskawicznie na terenie. Cybulski w bramce nie miał pola do popisu.

R.T.S. Widzew, wystąpił w swym najlepszym składzie, grającym prymitywnie, lecz nadzwyczaj ambitnie i ofiarnie, aż do utraty sił. Na tych zawodach nastąpiło to wnet po rozpoczęciu drugiej połowy gry, a od nieuniknionej, wysokocyfrowej porażki uratowało go, broniące jego świątyni błota i ofiarna gra bramkarza.

Gr ainteresująca i ostra, zwłaszcza ze strony Widzewa. Tempo żywe, stała przewaga Ł.K.S. nie przypieczętowana zasłużonym rezultatem. Ostateczny wynik 3:0 (2:0 na korzyść Ł.K.S. nie jest miernikiem sił.

Publiczności około 1300 osób, sędzia p. Bira zadowolił. **Fr. Romanek.**

Jakie imprezy sportowe cieszą się powodzeniem.

Sport pod kątem ostrego kryzysu finansowego. Recepty na skuteczność propagandy sportowej i dobre rezultaty kasowe. Krytycyzm i upodobania publiczności. Więcej inicjatywy ze strony klubów.

Wszelkie pertraktacje i kontrakty, w orbicie których kręci się i wre życie klubów, — dobiegają końca.

Kluby planują, bądź też uzupełniają już całoroczne programy sportowe swych drużyn i sekcji.

Rokrocznie te same sprawy i te same zamierzenia wychodzą z łona „zarządów" i „wydziałów".

System ten, a raczej szablon, tak silnie zakorzenił się w życiu klubów, że nawet obecnie — dobie największych niepewności i możliwości, autorzy nie mogą dostrzedz krachu wielu imprez sportowych.

Dziś armja zwolenników sportowych zmalała do ram najbardziej szczupłych, obecnie trudno liczyć na powodzenie przeciętnych, a nawet dobrych meczów piłkarskich.

Ogólna pauperyzacja społeczeństwa przesyt częściowy imprez piłkarskich, spowodowały to, że kluby muszą poważnie myśleć o środkach zaradczych gwoli utrzymania dotychczasowych źródeł dochodu.

Nie rozważając kwestji związanych z koniecznością obniżenia cen biletów do granic możliwie przystępnych, dopatrujemy się jeszcze innych powodów, które zmniejszyły zainteresowanie się publiczności imprezami sportowemi.

Słabą stroną większości imprez sportowych jest jednostronność programu.

Obecnie przeżywamy okres, kiedy publiczność zaczyna silniej reagować na treść piękna w sporcie.

Nie wszystkim podoba się szermierka, piłka nożna, dla wielu też pewne imprezy nie noszą charakteru atrakcyjnego, jedynie dla tego, że te gałęzie sportu są mu nieznane.

To zjawisko, jakie obserwujemy dzisiaj w piłkarstwie polskim, nie było obce i zagranicy. Zagranicą wprowadzono też moc najróżnorodniejszych imprez sportowych a programy jednych imprez uzupełniano imprezami sportowemi z innej gałęzi.

Byliśmy też świadkami, że i w Łodzi za przykładem Ł. K. S. parę klubów sportowych zamiast stereotypowych przedmeczów footbalowych urządzało mecze w piłkę ręczną, koszykową i t. p.

Jubileusz Ł. K. S. był tygodniem meetingów piłkarskich, lekkoatletycznych, gier ruchowych, zawodów — pań i panów.

Obecnie przykład z Łodzi bierze i Warszawa. Myśl organizowania meetingów międzyklubowych rzucił klub sportowy „Varsovia".

Oprócz meczu w piłkę nożną postanowiono urządzić na tychże zawodach dwu i trójmecze kilku sekcji sportowych danego klubu.

Tak więc „Iskra" odbędzie w ciągu dwóch dni mecz z „Varsovią" w piłkę nożną, mecz bokserski oraz lekko atletyczne zawody.

Wszystko to odbędzie się na boisku „Skry" — „Nędzy" (plac!)

Z pomysłowości „Varsovji" skwapliwie korzystają i inne kluby, jak „Polonja", „Warszawianka".

Oczywiście, że przy opracowaniu takiego programu sportowego, należy się liczyć z tym, że łatwo wpada się w drugą krańcowość: przebalastowanie programu.

Wtym wypadku należy kierować się doborem pewnych gałęzi sportu i to w granicach technicznej sprawności danego klubu.

Mało znana piłka „siatkowa", obecnie w Łodzi zapanowała wszechwładnie w szkołach i salach. Publiczność sportowa sięga niejednokrotnie bardzo pokaźnej liczby.

Piłka „siatkowa" w Łodzi ma już swoją publiczność.

Czyż wstawianie zamiast przedmeczu piłkarskiego jednego lub dwóch meczów p. siatkowej nie ściągnęłoby tej publiczności.

O ile tylko strona sportowa drużyn „siatkówek" nie budziłaby wątpliwości — to napewno tak!

Mamy jeszcze gry: w p. koszykowa, szczypiorniaka, basse-ball — mamy lekką atletykę i inne gałęzie podwodnych sportów.

Trochę inicjatywy, jeszcze więcej sprawności organizacyjnej — a głównie doborem zespołów sportowych da się ożywić sezon jak dotychczas „martwy"

Mamy podobno drużynę „Rugbby"; rok pracy pod kierunkiem instruktora Sobocińskiego, powinien drużynę tę jakoś już wydobyć na powierzchnię, a być może „piłka owalna" podbije serce łodzian (no i pań).

Mistrzowska drużyna rugby Orła Białego" chętnieby zjechała do Łodzi na występ, a nawet dla wyrównania częściowego szans Łodzi, gotowi wzmocnić skład łodzian jednym z najlepszych swych graczy - biegunów — też łodzianinem.

Drogą więc urwypuklenia programu sportowego przez różne znane lub też popularyzowane sporty da się odzyskać sympatyków dla widowisk sportowych

Stara jest prawda, jak starym jest sport, że spory procent publiczności rekrutuje się z pośród osób, dla których pewni, szczególnie dobrzy zawodnicy i gracze są największą atrakcją.

Oczekujemy przeto prób i zamierzeń w tym kierunku ze strony klubów, a to tym lepiej, im wcześniej już ujrzymy realizatorów tej myśli, w Łodzi już ponoć wyrosłej wcześniej. Spostrzeżeniami i uwagami, czy też nawet wskazówkami, chętnie podzielimy się z organizatorami spełniając tym obowiązek propagatorów wszechstronności w sporcie.

Cer.

Siatkówka w Łodzi.

Sobotnie rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej dały następujące wyniki

Klasa B. żeńska: Gimnazjum Orzeszkowej — Miejskie sem. nauczycielskie 15:11, 15:11 = 30:22.

Klasa A. żeńska: Gimnazjum p. Krygier — Gimnazjum żydowskie 15:6, 15:7 = 30:13.

Klasa B. meska: Państw. gimn. im. Kopernika — Państwowe seminarzum nauczycielskie 15:9, 15:13, = 30:22.

Klasa A. meska: Państw. gimn. im. Kopernika — Gimn. p. Branna 14:15, 15:12, = 29: 27.

„Kupcy" — Gimn. im. Skorupki 7:15, 15:4 = 22:19. Sprawozdanie jutro.

Listy do Pana Boga

stały się przyczyną aresztowania urzędnika pocztowego.

Oryginalna wymiana listów między bogatym przemysłowcem rumuńskim a nędzarzem.

Bukareszt, 6 marca.

Przed kilku dniami policja aresztowała urzędnika poczty bukareszteńskiej za kradzież pieniędzy z listów poleconych.

Niezwykłe tło tej sensacyjnej sprawy przedstawia się w sposób następujący.

Jeden z urzędników przyniósł dyrektorowi poczty list, wyjęty ze skrzynki z następującym dziwnym i oryginalnym adresem: „Do W-go Pana Boga w niebie".

Dyrektor, zaciekawiony tym niezwykłym listem, otworzył kopertę i oto, co przeczytał ku wielkiego swemu zdziwieniu:

— „Drogi, kochany, panie Boże! Jest mi ogromnie źle! Nie mam szczęścia i pech prześladuje mnie na każdym kroku. W ciągu całego życia cierpię głód i nędzę. Nie mam nawet pieniędzy na kupno świeczki dla Ciebie, co sprawia mi ogromne zmartwienie. Zwracam się więc do ciebie z gorącą prośbą, ażebyś wyratował mnie z tej nędzy i pomógł w okazaniu wierności Tobie. Odpowiedz na moją rozpaczliwą prośbą, niech się stanie cud i ześlij mi 1000 lej, ażebym mógł zachować swą pobożność i chwalić święte imię Twoje".

Dyrektor poczty pokazał ów list swemu przyjacielowi, bogatemu przemysłowcowi bukareszteńskiemu, który wyjął z kieszeni 1000 lej i napisał na papierze:

— „Kochany przyjacielu! Otrzymałem Twój list i prośba Twoja bardzo mnie wzruszyła. Przysyłam ci 1000 lej, o które tak gorąco prosisz, ale pod warunkiem, że nadal pozostaniesz pobożnym i cnotliwym człowiekiem".

Po kilku dniach dyrektor poczty, w obecności swego przyjaciela otrzymał drugi list, adresowany również do Pana Boga tej treści:

— „Najmiłościwszy Boże! Odpowiedz Twą otrzymałem i dziękuję Ci stokrotnie za pomoc, jaką mi okazałeś i o której nigdy chyba nie zapomnę. — Chciałbym Ci jednak zwrócić uwagę, ażebyś był troszkę otrożniejszy. Powinieneś wziąć pod uwagę, że masz do czynienia z pocztą rumuńską. Jakkolwiek jesteś, Boże, Najwyższym i Wszechmogącym, widzę jednak, że nie wiesz, jacy złodzieje pracują na naszej poczcie. Czy wiesz co się stało? Otworzono list, wysłany do mnie i wyjęto zeń 500 lej. W dowód wdzięczności za okazaną mi pomoc chcę Cię przestrzec, ażebyś był ostrożniejszy, w stosunku do naszej poczty".

Na tej zasadzie wszczęto dochodzenie i policja aresztowała jednego z urzędników pocztowych, który jednak do winy się nie przyznaje.

Fałszywe 50-złotówki we Lwowie

są według przypuszczeń policji fabrykowane w Łodzi.

Lwów, 8 marca.

Niepokojącem zjawiskiem na bruku lwowskim, jest pojawienie się znacznej ilości nowych fałszywych banknotów. Jeszcze policja nie dokończyła dochodzeń w sprawie fałszywych 20-dolarówek, gdy obecnie znów aresztowano 2 osoby za puszczanie w obieg fałszywych bnaknotów 50-cio złotowych.

Aresztowani zostali za ten czyn na czarnej giełdzie Berisz Bez i Markus Pelz, u których znaleziono wielkiej ilości fałszywych pieniędzy. Okazuje się, że banknoty owe sprzedawali oni świadomie po różnej cenie od 25 do 40 zł., za sztukę czarnogiełdziarzom, którzy w dalszym ciągu, wiedząc, że są to banknoty fałszywe, puszczali je w obieg. Wedle przypuszczeń policji lwowskiej, fabryka tych banknotów znajduje się w Łodzi.

Tragiczne samobójstwo młodej pary małżeńskiej.

Po trzymiesięcznem pożyciu małżonkowie doszli do wniosku, że życie nic nie warte.

Wiedeń, 7 marca

W Badenie pod Wiedniem zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Na Marchetstrasse mieszkali jako sublokatorzy młodzi małżonkowie Helena i Ludwik Karolany. Onegdaj lokatorzy domu poczuli zapach gazu świetlnego przed drzwiami mieszkania młodej pary.

Ponieważ na głośne pukania lokatorów i stróża nikt nie odpowiadał, zawezwano ślusarza, który oderwał zamek i w ten sposób otworzył drzwi.

Pokój był pełen trującego gazu, który ulatniał się z odśrubowanej rury przy ścianie, a na łóżku leżały dwa martwe ciała.

Zawezwany lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła przed kilku godzinami wskutek zatrucia organizmu gazem świetlnym.

W pokoju samobójców znaleziono na stole krótki list, w którym młoda para żegnała się ze wszystkimi, wyrażając przytem przesiąknięte pesymizmem rozważania filozoficzne na temat znikomości życia.

Bardziej szczegółowych motywów samobójstwa małżonkowie nie podali.

Po trzymiesięcznym pożyciu małżeńskiem młoda para znalazła się bez środków do życia.

Ostatniej nocy małżonkowie bawili się w jednym z nocnych lokali do świtu.

Nad ranem wrócili do domu i podczas gdy żona pisała ostatni list, mąż pracował nad odkręceniem kranu rury gazowej.

Potem położyli się do łóżka i zasnęli.

Źle się dzieje w 20 pułku piechoty.

W ubiegłym tygodniu czterej żołnierze pułku popełnili samobójstwo.

Kraków, 8 marca.

Nie przebrzmiały jeszcze echa tragicznego zgonu ś. p. por. p. p. Paśnika, gdy znowu przychodzi nam zanotować nowy wypadek samobójstwa w tym pułku.

Tym razem, bezpośrednio po pogrzebie ś. p. por. Paśnika, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu na forcie Pasternik pod Krakowem Hirsch Friedman żołnierz 7 kompanji 20 p. p. Jest to już 9-te z rzędu samobójstwo w 20 p. p., popełnione w ciągu kilku miesięcy.

Wczoraj rano znowu pozbawił się życia przez wypicie jakiejś trucizny szeregowiec 75 p. p., Wiktor Czaja. Denat zostawił list, w którym prosi, żeby nie dopatrywać się w niczem innem przyczyn jego śmierci, jedynie w czarnej przeszłości. Istotnie, Czaja po wyzdrowieniu miał być odstawion ydo więzienia, celem odsiedzenia kary za liczne przestępstwa.

Jest to już czwarte z rzędu samobójstwo, popełnione w ciągu b. tygodnia w szeregach wojskowych.

Epidemja influenzy

gnębi stolicę Sowietów.

27.000 chorych w Moskwie.

Moskwa, 7 marca.

W Rosji środkowej sroży się epidemja influenzy, zabierając setki ofiar. — Rozwojowi epidemji sprzyja brak lekarstw, których „Wniesztorg" nie pozwala sprowadzać z zagranicy.

W samej Moskwie, wedle źródeł urzędowych, jest w tej chwili 27.00 chorych na influenze.

Chory Krassin

ma być odwołany z Londynu.

Ryga, 7 marca.

„Krasnaja Gazieta" zamieszcza wiadomość o rychłem odwołaniu przedstawiciela Rosji w Londynie, Krassina, oraz o mianowaniu na to stanowisko niejakiego Rosenholza.

Przyczyną odwołania ma być zły stan zdrowia Krassina.

Składy elektrotechniczne
„ELEKTROPOL"
A. SZCZEKACZ,
ZAWADZKA № 16a
poleca: wszelkie materjały instalacyjne
PO CENACH FABRYCZNYCH —
P. P. Monterom specjalny rabat.

Pani dzisiaj bez koszulki. Wielki wybór damskiej i męskiej bielizny pończoch, skarpetek, krawaty. Pracującym na raty Leon Rubaszkin Kilińskiego 44 26

STENOGRAFJI wyucza wszystkich listownie bezpłatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Woinara Warszawa, Krucza № 26 71-25

Garażowanie samochodów Piotrkowska 44. 5 5-8

Upiększajcie wasze pokoje! Firanki od metra odpasowane, kapy pluszowe, Pikowe, gobelinowe, Kołdry watowe. Podpinki pracującym na raty Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44 328

LUNA
Dziś i dni następnych! Najwspanialszy i najdroższy film sezonu
„ROBIN HOOD"
(ROBIN z LASU").
Epokowy dramat w 10 aktach słynnej wytwórni ameryk United Artists. Reżyserował ALLAN DWAN.
W rolach głównych:
DOUGLAS FAIRBANKS, Wallace Beery, Enid Bennett
Rzecz dzieje się podczas 3-ej wyprawy krzyżowej.
Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. BEIGELMANA.
Własność obrazu Domu Handl. „Estefilm" w Warszawie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 00 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.